

# Jacek Bolewski

---

## Oblubieńcza miłość Maryi i św. Józefa

---

Salvatoris Mater 11/3, 21-39

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Miłość oblubieńcza jest tajemnicą. Ma ją wyrażać w teologii także język i może dlatego preferuje się w tym wypadku pojęcie, które brzmi dostojniej, archaicznie; na ogół bowiem, w języku potocznym, mówimy raczej o miłości małżeńskiej. Połączenie, świadczące o głębszej jedności obu wymiarów tajemnicy, znajdujemy w Liście do Efezjan. Z jednej strony Apostoł opisuje tutaj Eklezję jako Oblubienicę, którą Chrystus, uprzednio Ją uświęciwszy, osobiście stawia przed sobą jako „świętą i niepokalaną” (Ef 5, 26 n); z drugiej strony autor Listu przywołuje tajemnicę małżeństwa, gdzie mąż jednoczy się z żoną tak bardzo, że stają się „dwoje jednym ciałem”. Apostoł dodaje z naciskiem: *Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła* (Ef 5, 32)<sup>1</sup>.

Stajemy przeto na początku przed pytaniem o biblijno-teologiczny sens więzi oblubieńczo-małżeńskiej. Dopiero na tym tle możemy przejść do rozważenia tego związku w miłości Maryi i Józefa, by w końcu zapytać o duchową i mistyczną głębię tajemnicy miłości, która tu się objawia.

## 1. Wiąż oblubieńczo- małżeńska

Jacek Bolewski SJ

Znane są starotestamentowe wypowiedzi proroków na temat oblubieńczej miłości Boga do wspólnoty ludu wybranego jako Oblubienicy, jak i późniejsze słowa mędrców, którzy złączyli się oblubieńczą miłością

z Bożą Mądrością<sup>2</sup>. Właśnie na przedłużeniu tych rozważań Apostoł odkrywa perspektywę pogłębianą – w misterium Chrystusa i Jego stosunku do Eklezji. Podstawę tego pogłębienia znajdujemy w Ewangelii. Mówi się tu zarówno o relacji oblubieńczej, jak i małżeńskiej, przy czym oba pojęcia, aczkolwiek ściśle ze sobą złączone, są jednak odróżniane. Przyjrzyjmy się terminologii, jakiej używają Ewangelisci.

Greckie terminy *nymfe* (rodzaju żeńskiego) i *nymfios* (rodzaju męskiego) są najpierw łączone z uroczystością weselną; dlatego mężczyzna jest określany jako „pan młody”, natomiast kobietę polskie przekłady nazywają „oblubienicą”. Skąd ta różnica? Można ją wyjaśnić odmiennym

## Oblubieńcza miłość Maryi i św. Józefa

SALVATORIS MATER  
11(2009) nr 3, 21-39

<sup>1</sup> Por. moje rozważania w: *Mądrość i misterium Listu do Efezjan*, „Studia Bobolanum” (2005) nr 1, 15-35.

<sup>2</sup> Więcej w mojej pracy: *I-lustracja Niepokalanej*, Wyd. Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 2007, 66-69.

kontekstem, w jakim pojawiają się oba pojęcia. Osoba rodzaju męskiego pojawia się w przypowieściach Jezusa, gdzie język odwołuje się do potocznego, zwyczajnego doświadczenia. Dlatego przypowieści mówią o „panu młodym” podczas godów weselnych, choć oczywiście wskazują przy tym tajemnicę Jezusa – Pana Młodego wesela mesjańskiego.

Pierwsza przypowieść opisuje początkową sytuację wspólnoty uczniów. Powołani przez Jezusa doświadczają mocy, jaka w Nim działa: mocy Ducha, który uwalnia ludzi od złego, a głębiej objawia się jako Duch Bożej miłości. To wszystko napędza radością, jest odkrywaniem Ewangelii jako Dobrej Nowiny o królowaniu Bożego miłosierdzia. Gdy więc inni gorszą się postawą uczniów i zarzucają im, że nie poszczą w czasie, gdy pozostali Żydzi zachowują post, Jezus odpowiada: *«Czy goście weselni mogą pościć, dopóki pan młody jest z nimi? Nie mogą pościć, jak długo pana młodego mają u siebie. Lecz przyjdzie czas, kiedy zabiorą im pana młodego, a wtedy, w ów dzień, będą pościć»* (Mk 2, 19-20)<sup>3</sup>. Przypowieść ukazuje, że to Jezus jest Panem Młodym (*nymfios*) rozpoczynającego się z Jego przyjściem wesela – mesjańskiej uczty, zapowiedanej przez proroków. Pośrednio zatem odpowiedź Jezusa wskazuje Go jako Mesjasza-Chrystusa, natomiast uczniowie występują w roli gości, którzy przyjęli zaproszenie na mesjańską ucztę.

Druga przypowieść o Chryście jako Panu Młodym ma odmienny charakter. Spojrzenie Jezusa kieruje się ku przyszłości, gdyż liczy się On ze swym odejściem, które dla wspólnoty będzie wielką próbą wiary – ukrzyżowanie Mesjasza może być uznane przez uczniów za „pokrzyżowanie” mesjańskiego wesela rozpoczętego wcześniej... Atmosfera się zagęszcza, mrocznieje w miarę przybliżania się męki. Wesele mesjańskie jako „królestwo niebieskie” przenosi się jakby w inny wymiar, pozaziemski: trwa w niebie, dokąd „powrócił” Pan Młody, natomiast na ziemi, pośród nocy, należy czujnie wyczekiwać Jego „powrotu” do czekającej na Niego wspólnoty. Właśnie wspólnota staje w centrum uwagi. Przypowieść Jezusa rozpoczyna się wskazaniem na ten „ostateczny” czas: *Wtedy podobne będzie królestwo niebieskie do dziesięciu panien, które wzięły swoje lampy i wyszły na spotkanie pana młodego [nymfios].* Znamy postawę „panien”, natomiast o tym, na którego czekają, słyszymy: *Gdy się pan młody [nymfios] opóźniał, zmorzone snem wszystkie zasnęły. Lecz o północy rozległo się wołanie: „Pan młody idzie, wyjdźcie mu na spotkanie!”.* Gdy panny „nierozsądne” musiały się oddalić, wtedy *nadszedł pan młody. Te, które były gotowe, weszły z nim na ucztę weselną, i drzwi zamknięto* (Mt 25, 1-10).

<sup>3</sup> Por. skróconą wersję Mt 9, 15.

W obu przypowieściach uderza nie tylko różna perspektywa „bliższości” Bożego królowania i mesjańskiego wesela, lecz i to, że słowom o Panu Młodym nie towarzyszy żadne wspomnienie Pani Młodej, a wspólnota pojawia się jedynie jako „goście” czy w postaci „panien”. *Nymfe* występuje w Ewangeliach synoptycznych tylko jako „synowa”, czyli relatywnie młoda małżonka w rodzinie syna – już po weselu... Sytuacja wspólnoty znowu jawi się tu jako próba wiary, gdyż ujawniają się rozłamy. Jezus oznajmia: *Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz. Bo przyszedłem poróżnić syna z jego ojcem, córkę z matką, synową [nymfe] z teściową; i będą nieprzyjaciółmi człowieka jego domownicy* (Mt 10, 34-36). Mamy tu wskazówkę w naszej kwestii: *nymfe* może znaczyć zarówno pannę młodą godów weselnych, jak i małżonkę – jeszcze nie „starą”, choć zwyczajowym i najczęstszym określeniem małżonki-zony jest *gyne*, czyli „kobieta”, podobnie jak odpowiadający jej *aner* oznacza małżonka-męża-mężczyznę. Zobaczymy, że te właśnie określenia są stosowane w Ewangelii także do małżeńskiego związku Maryi z Józefem.

*Nymfe* jako Panna Młoda, nieobecna w Ewangeliach synoptycznych, objawia się w symbolicznych wypowiedziach Ewangelii Jana i Apokalipsy. Dokonuje się tu przejście: ludzkie „gody weselne” symbolizują – zarówno przyszłe, jak i zapoczątkowane już obecnie, trwające nieprzerwanie gody mesjańskie. W ten sposób umiłowany uczeń Jezusa przedstawia wesele w Kanie Galilejskiej jakby w dwóch jednoczesnych wymiarach: zewnątrz widzimy ludzkie wesele, gdzie znowu wspomniany zostaje pan młody, choć dopiero po przemianie wody na wino, kiedy starosta weselny *przywołał pana młodego i powiedział do niego: «Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino, a gdy się napiją, wówczas gorsze. Ty zachowalesz dobre wino aż do tej pory»* (J 2, 9 n). Tu dokonuje się przejście, które zauważa Ewangelista z późniejszej perspektywy wiary w Jezusa. Mówi dosłownie: *To uczynił Jezus jako początek znaków w Kanie Galilejskiej, czyli uczynił „to”, co starosta weselny przypisał panu młodemu: zachował dobre wino aż do tej pory*<sup>4</sup>. To znaczy: w oczach Ewangelisty Jezus jest prawdziwym Panem Młodym, a gody w Kanie dzięki obfitej ilości przemienionego wina stają się znakiem uczyty mesjańskiej. A „początek znaków” oznacza, że na weselu w Kanie Jezus objawia się po raz pierwszy jako mesjański Oblubieniec, na którego wskazują także kolejne znaki tej samej Ewangelii<sup>5</sup>.

<sup>4</sup> Zob. więcej w: I. DE LA POTTERIE SJ, *Maryja w tajemnicy Przymierza*, tł. A. Tronina, Wyd. Księży Marianów, Warszawa 2000, 191-193.

<sup>5</sup> I. de la Potterie (tamże, 191) powołuje się na pracę niemieckiego jezuitę, który wywarł znaczny wpływ na K. Rahnera SJ i H. Urs von Balthasara (SJ w latach 1929-1950!): E. PRZYWARA, *Christentum gemäß Johannes*, Glock und Lutz, Nürnberg 1954, 53-71. De la Potterie mówi o nim: „filozof, mistyk, poeta i egzegeta, genialny myśliciel”.

Nie przypadkiem przeto słyszymy dalej w Ewangelii Jana, że Chrzciciel mówi o sobie – więcej niż o sobie: *Ja nie jestem Mesjaszem, ale zostałem przed Nim posłany. Ten, kto ma oblubienicę [nymfe], jest oblubieńcem [nymfos]; a przyjaciel oblubienca, który stoi i słucha go, doznaje najwyższej radości na głos oblubienca. Ta zaś moja radość doszła do szczytu. Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał* (J 3, 28-30). Wyraźnie symboliczny język sprawia, że Pan Młody „staje się” Oblubieńcem, u Jego boku zaś objawia się po raz pierwszy Oblubienica. Jednakże: kim Ona jest? W Ewangelii Jana nie znajdujemy jasnej odpowiedzi. Na weselu w Kanie obok Jezusa jako Oblubienca widzimy wprawdzie Jego Matkę, ale jako „Niewiastę” (*gyne*), podobnie jak u stóp krzyża. Czy w Niej objawia się też Oblubienica?

Jaśniejszą wizję widzimy dopiero w Apokalipsie – jeszcze nie w „wielkim znaku Niewiasty” (Ap 12, 1 – *gyne*), obejmującej jako matka zarówno Maryję, jak i Eklezję<sup>6</sup>, ale dopiero pod koniec Księgi. Po zapowiedzi zniszczenia grzesznego miasta „Nierządniczy”, której zostaje powiedziane: *głosu oblubienca i oblubienicy już w tobie się nie usłyszysz* (18, 23), pojawia się nowina: *nadeszły Gody [gamos] Baranka, a Jego Małżonka [gyne] się przystroiliła* (19, 7). Dalej objawia się Ona jako: „Miasto Świąte – Jeruzalem Nowe” – zstępujące z nieba i przystrojone *jak oblubienica [nymfe] zdobna w klejnoty dla swego męża [aner]* (21, 2). Wizjoner słyszy: *Chodź, ukazę ci Oblubienicę [nymfe], Małżonkę [gyne] Baranka* – ponownie jako *Miasto Świąte – Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga* (21, 9 n). Ta wizja Eklezji jako Oblubienicy-Małżonki Baranka dopełnia się wreszcie w obliczu przychodzącego Jezusa, do którego: *Duch i Oblubienica mówią: «Przyjdź!»* (22, 17).

Końcowa wizja, w której Oblubienica-Zona w jedności z Duchem oczekuje pełnego przyjścia „Męża” na „gody Baranka”, wskazuje przede wszystkim Eklezję, ale w jedności z wielkim znakiem Niewiasty-Żony jest oczywiście również otwarta na Maryję. Także rysy oblubięcze łączą się z małżeńskimi, jakby w odnowionej rzeczywistości „wesela Baranka” Małżonka pozostawała wiecznie Panną Młodą – poza upływem czasu... Dopiero w tej perspektywie możemy przybliżyć się do ewangelicznej wizji Maryi-Małżonki, która nie tylko pozostaje Oblubienicą, lecz i Nią się staje...

<sup>6</sup> Więcej w mojej pracy: *Biała Bogini, Czarna Madonna... Maryjne światło w ezoterycznym odcieniu*, Wyd. Rhetos, Warszawa 2005, 395-405.

## 2. Przyjęcie Maryi do siebie

Dwie Ewangelie Dzieciństwa Jezusa przedstawiają Maryję jako Małżonkę – u boku Józefa, Jej Męża. W obu wypadkach wspomniane są najpierw Jej „zaślubiny” z Józefem (Mt 1, 18), któremu Maryja Dziewica była „poślubiona” jako mężowi (Łk 1, 27)<sup>7</sup>. Skupiamy się zwłaszcza na wersji początku Jezusa według Ewangelisty Mateusza, tu bowiem więcej uwagi poświęca się także Józefowi.

Mateusz – podobnie jak Łukasz, ale wyraźniej od niego – charakteryzuje moment poczęcia Jezusa: Maryja po wspomnianych zaślubinach, a zarazem: *wpierw nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienną za sprawą Ducha Świętego* (Mt 1, 18). Dodatkowe dane pozwalają sprecyzować ten moment w życiu Maryi jako młodej osoby, która z dziewczyny staje się kobietą-zoną. W Palestynie owych czasów do zaślubin była dopuszczana zazwyczaj dziewczyn(k)a, która osiągnęła wiek 12 do 12,5 lat<sup>8</sup>. Od momentu zaślubin była już uważana za żonę-kobietę swego męża, ze wszystkimi konsekwencjami prawnymi, choć mieszkała nadal w domu rodzinnym pod opieką ojca. Do wspólnego zamieszkania małżonków oraz ich współżycia dochodziło wtedy, gdy u młodej żony pojawiły się pierwsze oznaki dojrzałości płciowej. Znamienne potwierdzenie, że poczęcie Jezusa dokonało się bez uprzednich oznak tego rodzaju u Maryi, znajdujemy w Prologu Ewangelii Jana, gdzie mówi się z naciskiem o poczęciu-zrodzeniu<sup>9</sup> *ani z krwi, ani z żądzcy ciała, ani z woli męża, ale z Boga* (J 1, 13). Gdy za rosnącą liczbą egzegetów przyjmujemy, że te słowa charakteryzowały pierwotnie początek życia Jezusa, a dopiero później pojawiło się przyjmowane do dzisiaj odniesienie do nowego życia wiary – wierzących w Chrystusa – wtedy poczęcie tak opisane było nie tylko dziewicze, ale dokonało się bez uprzedniej „krewi” menstruacyjnej. A więc pierwszy znak dojrzałości Maryi do macierzyństwa pojawił się w poczęciu Jej Dziecka bez udziału męża<sup>10</sup>.

<sup>7</sup> W obu wypadkach mamy to samo określenie związane z czasownikiem *mnesteuomai* – poślubiam.

<sup>8</sup> Zob. H. SCHÜRMAN, *Das Lukasevangelium. Erster Teil. Kommentar zu Kap. 1, 1 – 9, 50*, Herder, Freiburg 1969, 42 – z powołaniem się na źródła rabinistyczne.

<sup>9</sup> Greckie pojęcie *genmao* może oznaczać zarówno poczęcie, jak i rodzenie. Jako „poczęcie” jest używane do wskazania poczęcia przez ojca: w genealogii Jezusa „rodzenie” synów przez ojców oznacza ich płodzenie-poczęcie (Mt 1, 1-16a), natomiast w odniesieniu do Maryi, z której „został zrodzony” (1, 16b) Jezus, idzie o Jego poczęcie-zrodzenie – także jako działanie samego Boga; więcej w: J. BOLEWSKI SJ, *Początek w Bogu. Jedność dziewiczego i niepokalanego poczęcia*, WAM, Kraków 1998, 244 nn.

<sup>10</sup> Więcej w: TAMŻE, 246-259.

Jednak i Józef miał swój udział w tajemnicy poczęcia Wcielonego Syna Bożego. Jego pierwsza reakcja na zauważoną brzemiennosc Małżonki wskazuje, że już upłynęło kilka miesięcy od poczęcia, skoro można było widzieć owoc... A dalej, przypomnijmy znane słowa: *Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddalić Ją potajemnie* (Mt 1, 19). Wydaje się jasne: skoro wiedział, że nie jest ojcem dziecka, mógł oskarżyć Maryję o cudzołóstwo. Mimo wszystko jego sprawiedliwość odsłania głębszy wymiar: nie próbuje on dochodzić swego prawa, lecz gotów jest osłonić miłosiernie swą Kobieta-Małżonkę – bez oskarżania czy zniesławiania, lecz oddalając Ją „potajemnie”. Co to jednak oznacza? Czemu miałoby służyć takie „oddalenie” Maryi, gdyby następnie musiała zostać sama – bez opieki męża?

Możliwość głębszego pojmowania reakcji Józefa wskazał egzegeta, który prześledził dodatkowe znaczenia sformułowań Ewangelisty<sup>11</sup>. Najpierw pokazał, że *deigmatidzo* ukryte wyżej w „zniesławieniu” może mieć nie tylko to negatywne znaczenie, ale też oznaczać wydobyć na światło, odsłonięcie, które w przypadku czegoś Bożego może także przyjąć znaczenie pozytywne. To właśnie przyjmuje nasz egzegeta, przekładając słowa o Józefie: „nie chciał odsłonić Jej” tajemnicy związanej z poczęciem. Dalej „oddalić” może wprawdzie znaczyć oddalenie związane z rozwodem, ale dodany przez Ewangelistę wyraz „potajemnie” (*lathra*) wskazuje, że nie mogło chodzić o rozwód, który jest przecież faktem publicznym. Głębsze rozumienie wskazanych pojęć implikuje, że Józef nie podejrzewał Maryi o winę – przekonany o Jej niewinności – jednakże przeczuwając tajemnicę, nie widział innej możliwości, jak oddalić Ją – może gdzieś ukryć „potajemnie”, by tajemnica stopniowo się wyjaśniła... Wtedy właśnie nastąpiła Boża interwencja wobec Józefa: *Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: «Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło»* (Mt 1, 20).

Tu znowu trzeba się zatrzymać. Słowa „nie bój się” skierowane do Józefa są takie same jak we wcześniejszym zwiastowaniu wobec Maryi (Łk 1, 30). Chodzi o „świętą bojaźń”, poświadczaną w Biblii wielokrotnie jako ludzką reakcję na objawienie Boże; w odniesieniu do Józefa słowa poświadczają, że jego pragnienie, by nie odsłaniać tajemnicy Maryi, wiązało się faktycznie z bojaźnią, jaka towarzyszy Bożemu misterium. Ale skoro

<sup>11</sup> Dalej opieram się na: I. DE LA POTTERIE SJ, *Maryja w tajemnicy Przymierza...*, 72-88. Flamandzki jezuita powołuje się z kolei na wcześniejsze prace m.in. X. Léon-Dufour'a SJ.

Józef przeczuwał tajemnicę, to jaki jest sens objawienia we śnie, gdzie tajemnica została mu po raz pierwszy objawiona – jako poczęcie z Ducha Świętego? Nasz egzegeta wskazuje znów inny możliwy przekład: grecki spójnik *gar* (w połączeniu z *de*), przełożony wyżej jako „albowiem”, w zdaniach złożonych z dwóch części wymaga czasami zróżnicowanego przekładu jako: „bo zaiste”, gdzie uzasadnienie dotyczy drugiego, nie pierwszego członu, który stanowi założenie wypowiedzi<sup>12</sup>. Podobnie w słowach do Józefa znaczenie jest takie: „bo zaiste [jest prawdą to, co przeczuwałaś], to co w Niej się poczęło, jest z Ducha Świętego”, natomiast uzasadnienie znajduje się w dopowiedzeniu przez Anioła, dosłownie: *lecz [de] porodzi [tobie] Syna, któremu nadasz imię Jezus* (Mt 1, 21).

To znaczy: Boża tajemnica, którą Józef dotąd zaledwie przeczuwał w poczęciu Dziecka przez Maryję, nie tylko teraz odsłania się „sama” (przez Anioła) – przynajmniej wobec Małżonki<sup>13</sup>; dane jest mu ponadto poznać, jaki ma być jego udział w dalszym objawieniu tajemnicy: nie powinien „oddalać” Małżonki, choćby potajemnie, a raczej ma Ją przyjąć do siebie – zarówno jako swoją Kobietę-Zonę, jak i jako Matkę Dziecka, dla którego właśnie on będzie prawnym ojcem, uznającym dziecko za „swoje” przez nadanie mu imienia. Mówiąc inaczej, małżeński stosunek Józefa do Maryi jako Małżonki ma się otworzyć na przyjęcie Jej jako Matki Dziecka, które on ma przyjąć jako swoje, wiedząc o tym, że Jego Ojciec objęty jest Bożą tajemnicą.

Józef akceptuje ten głębszy wymiar tajemnicy, włącza się w nią osobiście, spełniając objawienie, które posłyszał we śnie. Po słowach anioła Mateusz dodaje w formie komentarza: *A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: ‘Oto Dziewica pocznie i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: Bóg z nami’*. Dalej Ewangelista dopowiada o Jej Małżonku: *Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie, lecz nie zbliżył się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus* (Mt 1, 22-25).

<sup>12</sup> Jako inny przykład ewangeliczny służą słowa Jezusa, przekładane zazwyczaj: *albowiem wielu jest powołanych, lecz mało wybranych* (Mt 22, 14). Uzasadnienie „albowiem” nie znaczy tutaj oczywiście, że wielka liczba powołanych jest przyczyną małej liczby wybranych, ale dla wydobycia sensu trzeba przyłożyć: „albowiem zaiste [to prawda], wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”; zob. TAMŻE, 87.

<sup>13</sup> Odchodzę tu od interpretacji de la Potterie, który zbyt wielki nacisk kładzie na to, że Józef „musiał” wcześniej wiedzieć o tajemnicy od samej Maryi, która mu o tym powiedziała (zob. TAMŻE, 83-85). Egzegeta wydaje się nie doceniać tajemnicy milczenia Maryi i Józefa w czasie ziemskiego życia Jezusa.



Tak oto Józef stał się pierwszym, który przyjął Maryję „do siebie”... Pojawiają się tu słowa, które przypominają końcowe zdarzenie z udziałem Matki Jezusa w ostatniej Ewangelii, gdzie w odpowiedzi na objawienie samego Jezusa Jego umiłowany uczeń przyjął Maryję „do siebie”<sup>14</sup>. Zobaczmy, że pewna zbieżność obu wypowiedzi wskazuje zbieżne znaczenia, choć od innej strony: w przypadku Józefa mamy przyjęcie Żony-Kobiety jako Matki Dziecka, podczas gdy umiłowany uczeń poświadcza, że trzeba przyjąć Matkę Jezusa jako Kobietę (*gyne*), która ma stać się dla niego nie tylko Matką, lecz i znakiem Oblubienicy.

### 3. Przyjęcie Dziecka z Matką

Przyjęcie do siebie Maryi jako Małżonki i Matki stanowi dla Józefa początek drogi, na której tajemnica nie przestaje się objawiać – w nowych zdarzeniach. Zatrzymajmy się jeszcze przy początkowym okresie, gdy Józef – już po przyjęciu Żony – nie skorzystał ze wszystkich praw, jakie mu to dawało: *lecz nie zbliżał się do Niej, aż porodziła Syna, któremu nadał imię Jezus...*

„Zbliżenie”, od którego Józef się powstrzymywał, oznacza biblijnie „poznanie” (od: *ginosko*) jako współżycie małżeńskie, dogłębną „penetrację” drugiej osoby i jej tajemnicy. Takie poznanie zakłada miłość, nie tylko *eros*, ale też *agape*, która nie jest na pierwszym miejscu „konsumpcją” nastawioną na „branie”, lecz otwiera się na dawanie siebie, dzielenie się najbardziej osobiście – sobą... Tę postawę poświadczają słowa Jezusa: *Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20, 35). Wspomniane tu „branie” (od: *lambano*) wobec osoby – drugiego człowieka – wyraża się jako przyjmowanie. Gdy więc Józef przyjął Żonę do siebie, wtedy był otwarty zwłaszcza na dawanie – nieograniczone. Nie ma powodu, by zakładać, że już od początku swego małżeństwa z Maryją nie myślał o współżyciu płciowym, które stanowi przecież naturalny, dobry przejaw miłości jednoczącej małżonków. Pobożne – wydawałoby się – wyobrażenia, jakoby Maryja zawierała związek małżeński z myślą o powstrzymaniu się od poznania Męża także dzięki współżyciu, nie mają żadnej teologicznej podstawy, przeciwnie, poświadczają postawę

<sup>14</sup> W obu wypadkach na określenie „przyjęcia” pojawia się podobny czasownik (*paralambano*, *lambano*), który w odniesieniu do osób lepiej przekładać właśnie jako osobowe przyjęcie, nie „wzięcie”, jakby chodziło o przedmiot... Natomiast „do siebie” nie pojawia się w oryginalnym tekście Mt 1, 20, 24, podczas gdy w J 19, 27 *eis ta idia* ma znaczenia: do swego domu, do swego wnętrza.

obcą pobożności Starego Testamentu. Przywoływane jako „dowód” rzekomego ślubu czystości Maryi słowa Jej odpowiedzi Aniołowi, że nie zna (znów: *ginosko*) męża (Łk 1, 34), znaczą po prostu: jeszcze nie mieszka z Józefem, aby mogła z nim współżyć... Nie, nie trzeba przyjmować żadnego ślubu czystości Maryi – w powyższym sensie.

To nie znaczy jednak, że tajemnica, w którą Matka Jezusa została wprowadzona przez poczęcie Dziecka bez udziału męża, nie wpłynęła w sposób istotny na Jej życie. Refleksja teologiczna potrzebowała wiele czasu, wielu wieków, aby przyjąć, że dziewicze poczęcie Jezusa zostało przygotowane przez uprzednie niepokalane poczęcie Jego Matki, „pełnej łaski” nie tylko przy poczęciu Syna, lecz od początku Jej życia. Wiele wcześniej upowszechniło się przekonanie – przyjęte także jako dogmat wiary – że Matka Boża pozostała „zawsze Dziewicą”.

Nie należy temu przeciwstawiać ewangelicznego świadectwa, że Józef nie zbliżał się do Niej do momentu narodzenia Syna – jak gdyby znaczyło to, że następnie współzycie płciowe jednak się dokonało. Jeśli Mateusz ewangelista skupia się na dziewictwie Maryi tylko do momentu porodzenia Jezusa, to czyni tak dlatego, że w centrum uwagi stawia wypełnienie się starotestamentowego proroctwa, wskazującego młodą dziewczynę, później wyraźnie pojmowaną jako dziewica, która nie tylko pocznie, ale porodzi – także jako dziewica! – Emmanuela. Również ewangeliczne wzmianki o „braciach i siostrach” Jezusa nie muszą wskazywać, że Maryja miała inne dzieci, nie poczęte po dziewiczymu... Do znanego argumentu, że braćmi i siostrami mogli być nazywani – także w owych czasach – kuzyni i kuzynki, czyli rodzeństwo cioteczno-stryjeczne, można dodać uzasadnienie związane z samą Maryją. Pod krzyżem Syna *stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena* (J 19, 25). To znaczy: Maryja miała „siostrę” o tym samym imieniu co Ona. Skoro trudno przyjąć, by rodzice nadali swym różnym dzieciom to samo imię, to wskazuje, że druga Maria stanowi przykład „siostry” w szerszym znaczeniu, nie pochodzącej od tej samej matki.

Te negatywne wskazówki, pokazujące problematyczność argumentacji przeciwko nieustającemu dziewictwu Maryi, można dopełnić o pozytywną refleksję teologiczną, również opartą na świadectwie biblijnym. „Poznanie” Maryi przez Józefa nie tylko *nie* musiało być ich współzyciem płciowym w małżeństwie, lecz mogło się pogłębiać inaczej – przez poznanie w Duchu Jej tajemnicy, która sama jakby wskazywała kolejne kroki do podjęcia na drodze jej przyjmowania.

Wyjdźmy znów od danych Ewangelii. Znamienne, że kolejna wzmianka Mateusza o Świętej Rodzinie po prostu nie zauważa Józefa, jakby poświadczając: nie tylko „nie zbliżył się” on do Maryi, ale poznał Ją

tak, że zniknął... Oto mędrcy ze Wschodu, kiedy już po spotkaniu z Herodem ruszyli ku Betlejem, byli prowadzeni przez gwiazdę, która: *szła przed nimi, aż przyszła i zatrzymała się nad miejscem, gdzie było Dziecię. Gdy ujrzeli gwiazdę, bardzo się uradowali. Weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon* (Mt 2, 9-11). W centrum objawia się Dziecko, któremu towarzyszy Matka – Józef pozostaje w ukryciu.

Podobnie dalej, gdy znowu widzimy Józefa, cały jest on oddany Dziecku przede wszystkim i Jego Matce. Tajemnica, rozjaśniona mu w pierwszym objawieniu sennym, odsłania się następnie w kolejnych snach o ciągle tym samym przesłaniu. Skoro na początku posłyszał, aby przyjął do siebie brzemienną Maryję jako swą Małżonkę, posłuszne Jej przyjęcie zakładało milcząco także przyjęcie Dziecka. To nowe, poszerzone przyjęcie tajemnicy przejawia się w kolejnych działaniach dla dobra małego Jezusa. Najpierw Józef usłyszał w kolejnym śnie: *Wstań, weź [od: paralambano] Dziecię i Jego Matkę i uchodź do Egiptu; zostań tam, aż ci powiem; bo Herod będzie szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić*. Odpowiedź była znowu posłusznym wypełnieniem posłyszanego słowa: *On wstał, wziął w nocy Dziecię i Jego Matkę i udał się do Egiptu; tam pozostał aż do śmierci Heroda* (Mt 2, 13-15). Także dwa następne sny służyły głębszemu przyjęciu Dziecka i Jego Matki – najpierw przy powrocie z Egiptu, potem przy wspólnym osiedleniu w Nazarecie (Mt 2, 19-23).

Życie Świętej Rodziny w Nazarecie jest osłonięte tajemnicą, tą samą, o której już przy zwiastowaniu Maryja usłyszała w odpowiedzi na swe stwierdzenie, że nie zna męża. Anioł *odpowiedział: «Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię»* (Łk 1, 35). To znaczący: poznanie Męża dokona się jako nowe doświadczenie Ducha Świętego, który Ją osłoni – na znak tajemnicy obejmującej Matkę Syna Bożego. Także Józef przyjął tę tajemnicę, skoro przyjął do siebie Matkę i poczęte w Niej Dziecko. Zatem aura misterium osłoniła i jego, zapoczątkowała w Obojgu Małżonkach poznanie, napełnione światłością Ducha Świętego i świętością Dziecka przyjętego przez Oboje. To poznanie mogło zbliżyć młodą Parę do Boga i do siebie tak bardzo, że nie musiała już obmyślać innego poznania – na drodze płciowej... Nie musieli również mówić o łączącej ich tajemnicy. Nie tylko zachowywali milczenie, ale zgodnie z inspirującymi słowami wielkiego pisarza doświadczyli przy tym o wiele więcej: że samo milczenie ich zachowuje – najgłębiej otwierając na misterium<sup>15</sup>.

<sup>15</sup> Zob. G. BERNANOS, *Pamiętnik wiejskiego proboszcza*, tł. W. Rogowicz, IW Pax, Warszawa 1991, 208: *Zachować milczenie, co to jest za dziwne słowo! To milczenie nas zachowuje*.

Tak upływało życie Świętej Rodziny w Nazarecie, gdzie tajemnica Wcielenia się rozpoczęła. Nie wiemy, co w owym trzydziestoletnim okresie działo się we wspólnocie Małżonków i Dziecka, poza jednym epizodem, opisanym przez ewangelistę Łukasza. Gdy Maryja z Józefem odnaleźli po trzech dniach Jezusa, który bez ich wiedzy – samodzielnie – zatrzymał się w świątyni, w otoczeniu słuchaczy zadziwionych *bystrością Jego umysłu i odpowiedziami*, wtedy szukający Go Rodzice dołączyli do tego grona: *zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie». Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?» Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział (Łk 2, 47-50).*

#### 4. Duchowa głębia tajemnicy

Początkowe niezrozumienie wskazywało drogę – na głębię... Po raz pierwszy Józef został określony wyraźnie mianem ojca Jezusa. Powyższe słowa Maryi wyrażały jedynie to, co było już ukazane w Ewangelii wcześniej: gdy Józef przyjął do siebie Małżonkę jako Matkę Dziecka, wtedy przyjął rolę Jego ojca – uznając Je za swoje, nadając Mu imię. Właśnie jako syn Józefa z rodu Dawida Jezus mógł być uważany za „syna Dawida”, przejąc jako Syn Boży i Mesjasz tron swego „ojca Dawida”<sup>16</sup>. W oczach ludzi Małżonek Maryi mógł uchodzić za ojca Jej Dziecka. Tajemnica, która osłaniała jego i zadane mu ojcostwo, wskazuje głębszy wymiar ojcostwa. Fizyczne splodzenie dziecka nie jest najważniejsze, stanowi dopiero początek, otwiera na duchowy, pełniejszy wymiar ojcostwa. W istocie, podobnie jest i było z macierzyństwem Maryi: to, że stała się fizycznie Matką Jezusa stanowiło tylko cząstkę Jej duchowego macierzyństwa jako dzieła Ducha Świętego – co podkreślał nieustannie Jezus, gdy wskazywał, że Jego prawdziwą rodziną: matką, rodzeństwem, może być każdy: *kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem, siostrą i matką (Mt 12, 50)*<sup>17</sup>. Zatem i Józef jako nie tylko prawny, lecz i duchowy ojciec Jezusa nie był „mniej” Jego ojcem, niż gdyby nim był fizycznie, ale bardziej, stając się dla Dziecka – dzięki Duchowi, w którym Je przyjął i wychowywał – obrazem Ojca, który jest w niebie.

<sup>16</sup> Łk 1, 32: *David tou patros autou*; polski przekład BT czyni z ojca „praojca”.

<sup>17</sup> Właśnie ze względu na „Ojca w niebie” Jezus nie wymienia nigdy ludzkiego ojca wśród swej rodziny – por. Mk 3, 35; Łk 8, 21.

Mimo wszystko, niezrozumienie tajemnicy ojcostwa Józefa mogło prowadzić do jego kwestionowania, zwłaszcza w rodzinnym Nazarecie, gdzie nie mogło nie budzić komentarzy to, że Dziecko Młodej Pary poczęło się kilka miesięcy przed wspólnym zamieszkaniem... Najstarsza, Markowa relacja o pierwszym wystąpieniu Jezusa w Nazarecie poświadcza nazywanie Go tu wyłącznie „synem Maryi” (Mk 6, 2), z pominięciem ojca. To nie znaczy naturalnie, że ludzie znający Jego rodzinę przyjmowali dziewicze poczęcie ze strony Matki... Przeciwnie, podejrzania co do Jego „niejasnego” pochodzenia mogły być dodatkowym powodem, że „powątpiewali o Nim” (Mk 6, 3). Można także znaleźć echo wątpliwości tego rodzaju przywołane w ostatniej Ewangelii, gdzie przeciwnicy Jezusa zarzucają z naciskiem: *Mysimy się nie urodzili z nierządu, jednego mamy Ojca – Boga* (J 8, 41). Nacisk na „my” wskazuje przeciwstawienie w obliczu Jezusa, zatem insynuuje – my nie, ale Ty... Dobrze wiemy, co się o Tobie mówi... Zresztą ślady „nieregularności” w poczęciu Jezusa – tym razem w odniesieniu do Matki – pojawiają się ponadto w Jego genealogii, gdzie w łańcuchu męskich przodków zostały wymienione „wyjątkowo” cztery kobiety – matki, z których każda miała w swym życiu „nieregularne”, przeważnie zgoła grzeszne zdarzenia<sup>18</sup>.

Tajemnica Dziecka, którego ojca także Matka poznawała stopniowo, prowadzi dalej i głębiej. Zaskakujące dla Jego Rodziców zachowanie Dwunastoletniego w świątyni dawało do myślenia: *Matka Jego chowała wiernie wszystkie te wspomnienia w swym sercu. Jezus zaś czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi* (Łk 2, 51 n). Co było niepojęte w mądrości Syna? Z pewnością najpierw słowa, którymi, jako młody człowiek objawiający po raz pierwszy swoją samodzielność, przeciwstawia swemu ludzkiemu ojcu – Ojca w niebie. Owszem, był „poddany” (Łk 2, 51) swoim ludzkim Rodzicom, ale Jego posłuszeństwo było głębsze – nasłuchujące woli Boskiego Ojca. Dlatego przeciwstawia się Bliskim: *Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?* Mamy tu więc więcej aniżeli wskazanie Ojca. Co było dla Syna „tym” Ojca<sup>19</sup>? Bezpośrednio mogło to dotyczyć świątyni jako domu Ojca, pośrednio – Boskiej Mądrości, która w świątyni jako „świętym przybytku” znalazła sobie mieszkanie (Syr 24, 8-10). Właśnie Mądrość opisywana jest w Starym Testamencie nie tylko jako Boża Oblubienica<sup>20</sup>,

<sup>18</sup> Więcej w: J. BOLEWSKI, *Początek w Bogu...*, 288-295.

<sup>19</sup> Dosłownie Jezus mówi: muszę być *en tois tou patros mou* – „w tych Ojca mego” (Łk 2, 49).

<sup>20</sup> Taki jest sens Jej „igrania” w obecności Stwórcy w Prz 8, 30 n; zob. O. KEEL, *Die Weisheit spielt vor Gott*, Fribourg-Göttingen 1974; więcej w: *Biała Bogini, Czarna Madonna...*, 222 nn.

ale jako Matka tych, którzy – jak Jezus – czynili postępy w mądrości<sup>21</sup>. Zatem poza swymi ludzkimi Rodzicami Jezus wskazuje w świątyni swoją Rodzinę w niebie – w Bogu jako Ojcu i Mądrości jako Matce...

Nie ma tu miejsca na pogłębione rozważania o Mądrości, Bożej Oblubienicy i Matce ludzi, która w Starym Testamencie staje także po stronie stworzenia... Przypomnijmy tylko, że Jej Boskie przymioty mogły prowadzić w Nowym Testamencie oraz u Ojców Kościoła do łączenia Mądrości z jednej strony z Osobą Boskiego Słowa, a z drugiej strony z Trzecią – Duchową Osobą Boską<sup>22</sup>. Tu zauważmy jedynie: Boska Mądrość jako różna od Ojca stanowi, w perspektywie Nowego Testamentu, wspólnotę Drugiej i Trzeciej Osoby. Jeśli łączymy Ją z Jezusem jako Jej wcieleniem, to wówczas „ograniczamy” się w Niej do związku ze Słowem-Logosem a pomijamy, podobnie jak to czyni w Prologu Jan ewangelista, związek z Trzecią Osobą. Natomiast, jeśli zgodnie z Jej kobiecą symboliką łączymy Ją przede wszystkim z Trzecią Osobą – Duchową – najbardziej macierzyńską w Boskiej Trójcy, wtedy Jej ludzką postacią, na dodatek osobową, jednostkową, staje się Maryja, Matka Jezusa, która także zostaje Jego Oblubienicą.

Zanim przejdziemy do tego nowego wymiaru relacji między Matką a Synem, trzeba jeszcze wyciągnąć ostatni wniosek ze wspomnianego zdarzenia w świątyni. Tutaj Ojciec Niebieski oraz Mądrość jako Matka wskazują głębszy, duchowy sens ojcostwa Józefa i macierzyństwa Maryi. Syn objawia po raz pierwszy tajemnicę nie tylko swoją, lecz i swoich Rodziców. Drogą do poznania tajemnicy była właśnie Mądrość napełniająca Syna, dana Mu nie tylko w Świętej Osobie Duchowej (Duchu Świętym), która zrealizowała Jego ludzkie poczęcie – święte i niepokalane, ale nieustannie w Nim wzrastająca w miarę Jego wzrastania, w którym objawiał się jako „napełniony Mądrością”<sup>23</sup>. Jego Mądrość obudziła zdumienie po raz pierwszy w świątyni, gdzie wszyscy byli zadziwieni słowami Dwunastoletniego. Ona także natchnęła słowa Jezusa do Rodziców o głębszej tajemnicy Jego pochodzenia, tajemnicy, która również Ich obejmowała. Józef – ojciec ludzki – był dla Syna obrazem Ojca w niebie, a Maryja – Matka – obrazowała Mądrość Duchowej Matki jako Trzeciej Osoby Boskiej.

<sup>21</sup> Co do Mądrości jako Oblubienicy mędrców i Matki – por. niżej.

<sup>22</sup> Więcej w mojej pracy: *Niebieska Niewiasta. Mądrość i Maryja*, Wyd. Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 2009, 103-107.

<sup>23</sup> Łk 2, 40: Dziecko wzrastało „napełnione Mądrością” (*pleroumenos sofia* – BT przekłada mniej dokładnie, stwierdzając, że Dziecko wzrastało, „napełniając się mądrością” – jak gdyby nie zawsze było jej pełne...).

Tajemnica Syna – Dziecka Boskiego Ojca i Boskiej Mądrości jako Matki – kryje się także w słowach Ewangelii mówiących o dzieciach Mądrości. Jezus używa tego pojęcia w odniesieniu do wierzących, którzy rozpoznali Jego tajemnicę, bo wcześniej otworzyli się na Jana Chrzciciela i jego naukę; mówi dosłownie: *Mądrość została usprawiedliwiona przez wszystkie swoje dzieci* (Łk 7, 35)<sup>24</sup>. To wskazuje, że jesteśmy nie tylko dziećmi Boskiego Ojca, lecz i dziećmi Mądrości jako Matki, na obraz Jezusa, Boskiego Syna.

Także wzajemna relacja ludzkiej Matki i ludzkiego ojca Jezusa rozwijała się w Duchu Mądrości. Dzięki Dziecku, którego tajemnicę postrzegali coraz głębiej, sami wzrastali w Mądrości, pogłębiali swoją małżeńską więź. Ich miłość, o której Pismo Święte milczy, wyrażała się zwłaszcza w stosunku do Dziecka – w milczącym osłanianiu Go przed atakami złego. Jeśli byli przy tym dla Niego obrazem Ojca w niebie i Jego Oblubienicy Mądrości, to znaczy, że ich jedność małżeńska nie tylko zachowała, ale pogłębiała swój początkowy charakter oblubieńczy. Milczenie Pisma Świętego w odniesieniu do nich staje się wymowne, gdy rozważymy też inne wypowiedzi biblijne na temat oblubieńczej miłości ludzkiej – na obraz Bożej miłości.

## 5. Miłość i mistyka

Miłość oblubieńcza jest u początku małżeństwa. Początek – *arche* – wskazuje zasadę, podstawę, na której jedność i miłość małżeńska rozwija się, pogłębia. Jakże się to dzieje? Z początku może się wydawać, że dominuje tutaj *eros*, miłość, która szuka dopełnienia siebie w drugiej osobie. Oblubienicy nie mogą żyć bez siebie, szukają wzajemnej jedności, szczytującej w zjednoczeniu płciowym. To wszystko wiąże się z uczuciowym przeżywaniem, niekiedy bardzo żywiołowym, obezwładniającym... Ale – z taką miłością trudno byłoby „normalnie” żyć. Uwaga poetki jest ironiczna, jednocześnie prawdziwa: *co świat ma z dwojga ludzi, / którzy nie widzą świata*<sup>25</sup> – dodajmy: poza sobą... Dlatego, gdyby *eros* okazał się

<sup>24</sup> Dokładnie tak samo jest sformułowana paralelna wersja w Ewangelii Mateusza – z jednym wyjątkiem: „dzieci” zostały zastąpione przez „dzieła” (Mt 11, 19). Jedność obu wypowiedzi wskazuje głębszy sens kwestionowanego przez Lutra usprawiedliwienia „przez dzieła”: mogą one usprawiedliwiać, skoro są to dzieła Mądrości; zob. więcej w moim artykule: *Mądrość udzielona z góry*, „Życie Duchowe” 51(2007) nr 3, 43-50.

<sup>25</sup> W. SZYMBORSKA, *Miłość szczęśliwa*, z tomu: *Wszelki wypadek*; cyt. według tejże, *Widok z ziarnkiem piasku*, Wyd. a5, Poznań 1996, 73.

zamknięty na dopełnienie przez *agape*, wtedy początek i zasada miłości nie mogłyby rozwinąć się ku pełni, jaka jest dana i zadana do rozwinięcia każdemu człowiekowi. W odróżnieniu od „upojnego”, oszłamiającego *erosa* miłość *agape* jest trzeźwa, spokojna – jako dawanie siebie niezwiązujące na to, jaka będzie odpowiedź. *Agape* nie szuka wzajemności po stronie ludzkiej, gdyż ożywia ją głębsza miłość – ze strony Tego, który miłuje zawsze jako pierwszy, skoro: *My miłujemy, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował* (1 J 4, 19). To miłość *agape* sprawia, że bez niej – byłbym niczym – a jako że przecież nie jestem niczym, bo jestem, to znaczy, że jestem miłowany: *amor, ergo sum*<sup>26</sup>.

Mądrość objawiająca się w Piśmie Świętym obejmuje oba wymiary miłości<sup>27</sup>. Z jednej strony pojawia się *eros*, ale tylko w opisie ludzkiego „pożądania” Mądrości. W greckiej wersji Septuaginty zachęta do szukania Mądrości brzmi: *Miłuj [od: erao] ją, a będzie cię strzegła* (Prz 4, 6). Później autor Księgi Mądrości nazywa siebie *miłośnikiem [erastes] jej piękna* (Mdr 8, 2). W tej ostatniej wypowiedzi zawiera się jednocześnie zarówno wymiar oblubieńczy, jak i związek z inną, „spokojniejszą” formą miłości-przyjaźni; słowa mędrca dopowiadają bowiem o Mądrości: *Ją to pokochałem [od: fileo], jej od młodości szukałem: pragnąłem ją sobie wziąć za oblubienicę [nymfe] i stałem się miłośnikiem jej piękna*. Wreszcie również *agape* kieruje człowieka ku Mądrości: *Kto ją miłuje [od: agapao], miłuje życie, a kto dla niej rano wstaje, będzie napełniony weselem* (Syr 4, 12).

Z drugiej strony miłość *agape* jawi się jako dar Mądrości: *Miłuję [od: agapao] tych, którzy mnie miłują [od: fileo], znajdzie mnie ten, kto mnie szuka* (Prz 8, 17). Jej miłość odzwierciedla i przekazuje dalej miłość, jaką darzy Ją Stwórca jako swą Oblubienicę, która z Nim „obcuje”, to znaczy: *miłuje [od: agapao] ją Władca wszechrzeczy* (Mdr 8, 3). Jego miłowanie Mądrości zwraca się także ku stworzeniu, którego podstawą jest Ona sama: *Bóg bowiem miłuje [od: agapao] tylko tego, kto przebywa z Mądrością* (Mdr 7, 28).

Wszystkie biblijne wypowiedzi poświadczające ścisłą więź Mądrości i Miłości są otwarte na dopełnienie w objawieniu Nowego Testamentu, gdzie Miłość i Mądrość Boża jednoczą się w Trzeciej Osobie Duchowej. Miłość, jednocząca Ojca jako Miłującego i Syna jako Umilowanego, prze-

<sup>26</sup> Zob. więcej w: J. BOLEWSKI SJ, M. SZCZĘŚNY SJ, *Przewodnik po miłości*, WAM, Kraków 2005, 10 nn. Zob. także: J. SZYMIK, „Oto człowiek” – od Adama do Chrystusa. *Chrześcijańska antropologia jako korzeń i przyszłość Europy*, w: *Antropologia miejscem spotkania i dialogu międzyreligijnego*, red. G. KUCZA, G. WITA, Księgarnia św. Jacka, Katowice 2008, 110-116.

<sup>27</sup> Zob. rozważania w: J. BOLEWSKI, *I-lustracja Niepokalanej...*, 66 nn.



jawia się w macierzyństwie Trzeciej Osoby, gdyż u boku Syna z Ojcem nie może zabraknąć Matki... Jako Matka jest Ona również Oblubienicą – Bożą, lecz i ludzką – w dwojakim znaczeniu: już w Starym Testamencie Duchowa Boska Mądrość pragnie być Oblubienicą i Matką wszystkich, którzy miłują Mądrość i jej szukają, natomiast w Nowym Testamencie jej osobowym obrazem staje się Maryja – Oblubienica Józefa jako ludzkiego obrazu Ojca Niebieskiego dla wcielonego Dziecka Bożego, i Matka Jezusa, który jako Syn jest nie tylko ludzkim, ale Boskim – Osobowym – obrazem Ojca.

Tu w końcu dochodzimy do nowego wymiaru w oblubieńczej miłości Maryi z Józefem – miłości, która zachowała swą młodzieńczą świeżość, otwierając się i rozwijając ku pełni. Józef ukrył się bez reszty w skrytości nazaretańskiego życia Syna Bożego; nie widzimy go później ani przy Małżonce, ani przy Synu w okresie publicznej działalności Jezusa. Wszystko wskazuje na to, że jako pierwszy w Świętej Rodzinie powrócił do domu Ojca, gdzie mógł posłyszeć ewangeliczne słowa, które powracają w eucharystycznym uobecnianiu jego pamięci – w Antyfonie na Komunię: *Slugo dobry i wierny, wejdź do radości twojego Pana* (Mt 25, 21). Maryja wszakże, kiedy Jej oblubieniec odszedł, nie straciła go, lecz odnalazła – w nowej postaci.

Drogę, jaką przebyła dalej Oblubienica Józefa – Matka Jezusa – jest ukazana przez umiłowanego ucznia Jezusa w ostatniej Ewangelii. Już u początku publicznego wystąpienia Syna widzimy Ją u Jego boku – u „początku znaków” na weselu w Kanie. Syn określa tu Matkę jako „Niewiastę” (*gyne*) – Kobiętę-Małżonkę. Skoro właśnie Jej wiara była dla Niego pierwszym znakiem działania Ojca – Jego woli, która pozwoliła następnie na dokonanie znaku „zewnątrznego” cudownej przemiany wody w wino<sup>28</sup> – to czy Niewiasta nie pojawia się tutaj u boku Boskiego Pana Młodego jako Jego Oblubienica? Widzieliśmy wyżej, że jako Oblubienica jawi się coraz bardziej wspólnota uczniów – zaczątek Eklezji. Jednakże słowa Chrzciciela jako przyjaciela Oblubieńca, który „słucha go”, doznając „najwyższej radości” na Jego głos, mogą kryć odniesienie do Maryi – dziewiczej Matki jako Oblubienicy Syna<sup>29</sup>.

Dopełnienie tego spojrzenia na Maryję w nowej roli Oblubienicy Syna przynosi znane zdarzenie, w którym Ewangelia po raz ostatni Ją

<sup>28</sup> Więcej o wierze Maryi w Kanie: J. BOLEWSKI, *Początek w Bogu...*, 306-312.

<sup>29</sup> W słowach Chrzciciela odzywa się echo obrazu, który nawiązuje do nocy poślubnej oblubieńców. Według żydowskiego zwyczaju głośny krzyk oblubienica miał wyrażać radość – nie tylko z pierwszego zbliżenia do oblubienicy, ale też ze stwierdzenia jej dziewictwa, które dla niego zachowała; por. TAMŻE, 305 nn.

wspomina. Zazwyczaj akcentuje się bardziej to, co faktycznie stanowi bezpośrednie znaczenie słów Ukrzyżowanego: Jego Matka jako Niewiasta ma się stać odtąd Matką umiłowanego ucznia, czyli Matką wszystkich uczniów – członków Eklezji, którą również uczeń umiłowany reprezentuje. Jednakże głębiej mamy tu podobne przejście jak w Jej stosunku do Józefa: wprawdzie także Syn odchodzi, ale Matka ma Go znaleźć w nowej postaci – w umiłowanym uczniu, który „od tej godziny” (J 19, 27) ma Jej uobecnić Syna – jako Jego nowy obraz. A w ten sposób otwiera się głębszy wymiar nie tylko w macierzyństwie Maryi, które jako macierzyństwo „w Duchu Świątym” obejmuje najpierw Syna, następnie wierzących w Niego. Duchowa Matka jako Oblubienica Syna ma także pomagać uczniowi – wszystkim członkom Eklezji – we wzrastaniu duchowym, i to w najgłębszym wymiarze – w oblubieńczej miłości Eklezji do Jezusa, jej Oblubienca.

Tutaj otwiera się mistyczna głębia Miłości, także Mądrości, która włącza nas w osobową wspólnotę samego Boga. Na początku drogi wiary rozpoznajemy siebie jako dzieci Boże – dzieci Boskiego Ojca – dzięki Duchowej Osobie, która modli się w nas „słowami niewysłowionymi”, dającymi się mimo wszystko wysłowić w modlitwie: „*Abba, Ojciec*” (Rz 8, 15. 26). Także zgodnie z Ewangelią mamy się stać jak dzieci. Potwierdza to z mocą umiłowany uczeń: *Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy.* Jednak uczeń odsłania zarazem: *Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie objawiło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest* (1 J 3, 1 n).

Kogo uczeń ma na myśli, mówiąc: „gdy się objawi”<sup>30</sup>? Wyrażenie jest otwarte, wieloznaczne. Z jednej strony ma na myśli objawienie zachodzące w nas i dopełniające to, kim będziemy; z drugiej strony wiąże się to z końcowym objawieniem się Boga – w przejściu do Niego przez śmierć i dopełnieniu się przyjścia Chrystusa. Wspólny sens jest taki: gdy Chrystus objawi się w pełni, w swej jedności nie tylko z Ojcem w Osobie Ducha, ale także z nami, wtedy objawi się, że jesteśmy do Niego „podobni” (*homoiōi*), co tutaj znaczy więcej aniżeli bycie dziećmi Bożymi. Liczy się głębsze poznanie Boga dzięki pogłębiającej się relacji do Syna. Na początku tej relacji wystarczać może poznanie, że jesteśmy dziećmi Bożymi. Gdy jednak zgodnie z wolą Syna przyjmujemy „do siebie”

<sup>30</sup> Pisałem już o tym w: *Odrodzenie – teraz i w godzinę śmierci... Rekolekcje z Maryją – drogą serca*, Wyd. Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 2006, 91 nn.

Jego Matkę jako naszą, wtedy wzrastamy dzięki tej relacji. Jako dzieci Boga i dzieci Maryi możemy widzieć w Jezusie nie tylko naszego Pana, ale także Brata, Przyjaciela. Maryja pomaga wzrosnąć jeszcze bardziej: dzięki jedności z Nią dojrzewamy – jak Ona w swoim ziemskim życiu – do oblubieńczej miłości wobec Niego.

Znamienne, że tytu mistyków, usilnie szukających słów najmniej nieodpowiednich dla wyrażenia niewysłowionego zjednoczenia z Bogiem, odwołuje się najchętniej do języka miłości oblubieńczo-małżeńskiej. Interpretowano w tym duchu biblijną Pieśń nad pieśniami, gdzie miłość oblubieńcza dwojga młodych, marzących o dopełnieniu w małżeństwie, stała się obrazem upragnionego doświadczenia Boga – na zawsze. Zachowana w milczeniu miłość Maryi i Józefa daje się pojąć w tej perspektywie – jako wzrastanie w miłości, której ostateczne dopełnienie daje zjednoczenie z Bogiem, a raczej – uczestniczenie w miłości Ojca do Syna – w jedności z Oblubienicą-Matką. Tu słowa się kończą, zatem uszanujmy to – do czasu, który może przyniesie więcej...

O. dr hab. Jacek Bolewski SJ  
Papieski Wydział Teologiczny „Bobolanum” (Warszawa)

ul. Rakowiecka 61  
PL - 02-532 Warszawa

e-mai: j.bolewski@jezuici.pl

## L'amore sponsale di Maria e san Giuseppe

(Riassunto)

L'amore sponsale è un mistero. E' da esprimere nel linguaggio della teologia, e può quindi essere preferito in questo caso, un concetto che è dignitoso, arcaico, perché generalmente, nel linguaggio comune, si dovrebbe piuttosto parlare di amore coniugale.

La combinazione, a dimostrazione della profonda unità delle due dimensioni del mistero, troviamo nella lettera agli Efesini.

All'inizio chiediamo sul senso biblico e teologico del legame sponsale-coniugale. Solo in questo contesto si può prendere in considerazione il rapporto d'amore tra Maria e Giuseppe, per chiedere finalmente sulla profondità spirituale e mistica del mistero dell'amore dei Santi Sposi.

Nella prima parte dell'articolo l'autore cerca di mettere in luce la specificità del legame sponsale-coniugale. Lo fa nel contesto biblico. I profeti dell'Antico Testamento parlano spesso circa l'amore sponsale di Dio per il popolo eletto come una sposa. Nel Nuovo Testamento l'Apostolo Paolo rivela in questa prospettiva sponsale il mistero di Cristo e del suo legame con

la Chiesa. Si tratta del rapporto sponsale e coniugale, di due concetti però, anche se strettamente uniti, sono distinguibili. L'autore ne mette in evidenza nel contesto evangelico.

Nella seconda parte dell'articolo l'autore si sofferma sulla questione dell'accoglienza di Maria da parte di Giuseppe. E' proprio Giuseppe che per primo ha accolto Maria. L'ha accolto come Moglie-Donna e la Madre del Bambino. Questo accoglimento è per Giuseppe l'inizio del cammino sul quale pian piano si rischiera il mistero di Maria. Giuseppe partecipa nei eventi salvifici insieme con la sua Moglie.

In seguito delle sue considerazioni l'autore cerca di far vedere il legame tra l'amore e l'esperienza mistica nella relazione sponsale tra Maria e Giuseppe.